

Paulina Nowak

Serce za Serce



Przeszłość może rzucić cień na jej życie,
jeśli nie podąży za głosem serca...

Serce za serce

© Paulina Nowak

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D. B. Foryś

Redakcja: Ewelina Biernaś www.epitetykorekta.pl

Korekta: Aleksandra Baranowska

Projekt okładki: E.Raj

Skład: D. B. Foryś | www.dbforys.pl

ISBN druk: 978-83-67448-63-5

ISBN e-book: 978-83-67448-64-2

Wydanie pierwsze

Wojkowie 2023

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowie

www.niepowiem.com.pl

Paulina Nowak

Serce
za
Serce

NIE

POWIEM



PROLOG

Ogłuszało mnie tętnienie kroków wydobywające się spod stóp ganiających po sali pielęgniarek, które sprzątały zakrwawione prześcieradła, dezynfekowały narzędzia chirurgiczne i zacieraly ślady po przeprowadzonej operacji.

– Możecie przetransportować pacjentkę na salę pooperacyjną. Jej stan nie zagraża życiu – ponagliła koleżanki siostra o szorstkim głosie. – Za czterdzieści minut mamy kolejną operację. No prędko, prędko! Ruszajcie tyłki!

Dwie pielęgniarki chwyciły za łożko i popchnęły je na nieogrzewany korytarz. Chłód przeszył moje ciało, a dojmujące światło, sączące się z nisko usadowionych

jarzeniówek, raziło w oczy. Zamroczone, z na wpół przy-
mkniętymi powiekami, zdołałam pochwycić wzrokiem
stojącą nieopodal i wpatrującą się we mnie starszą kobietę,
której sylwetka rozmazywała się, a następnie wyostrzała,
jakby spowijała ją mgła. Pewnie nie ona jedyna obserwo-
wała łóżka transportowane pod presją czasu.

Mijając iluzoryczną postać – na tyle, na ile pozwalał
ból – rozprostowałam kark, by spojrzeć na kobietę. Mimo
że była mi obca, pozdrowiła mnie pełnym wzruszenia
półuśmiechem, a jej spojrzenie wyrażało nieuzasadnione
i zagadkowe współczucie. Przerzywany strumień migają-
cego światła przyćmiewał wzrok, aż w końcu szpitalny
korytarz zniknął za zamkniętymi powiekami. W oddali
pobrzmiwały mieszające się ze sobą głosy. Z chwili na
chwilę donośny pogwar zamieniał się w stłumiony, pozos-
tający z tyłu głowy szelest, a strach nie ścisnął już udre-
czonego serca. Zanurzona w bezbrzeżnym śnie, dryfowa-
łam na pograniczu cierpienia, które od tej chwili miało
zawładnąć moim okrytym ranami ciałem.

ROZDZIAŁ 1

Berenika

Siedemnaście lat później

Przekroczyłam próg wyczarterowanego samolotu, zajęłam miejsce i kiedy wystartowaliśmy, odwróciłam się w stronę bezchmurnego nieba, buńczucznie myśląc, że zarysowuje się przede mną niepowtarzalny tydzień. Promienie słońca – jak na wrześniejąco porę intensywnie rozgrzewające skórę – przekonywały, że moje plany nie rozpląną się we wczesnojesiennej mgle.

Rozsiadłam się wygodnie w pasażerskim fotelu i wyciągnęłam z podręcznego bagażu okrągłe lustro. Pocierając naprzemiennie wargami, równomiernie rozprowadziłam na ustach krwistoczerwoną szminkę. Opuszką palca

przetarłam powiekę, marszcząc przy tym czoło, jakbym nie dowierzała czy ponownie chciała się upewnić, że ostatni zabieg radiofrekwencji mikroigłowej przyniósł spodziewany efekt. Uśmiechnęłam się figlarnie do swojego odbicia, po czym wrzuciłam lusterko do kosmetyczki.

– Jak zawsze idealnie prezentująca się Berenika i tak musi spojrzeć w zwierciadło – podsumował uszczypliwie moje zachowanie Iwo, podnosząc głowę znad porannej gazety. – Dobry humor nie odpuszcza?

– Oczywiście, w końcu przed nami wielki tydzień! Żadna siła nie zmaćci mojego entuzjazmu. – Wyobrażając sobie wybieg z modelkami, nie tłumiłam rozpierającej mnie ekscytacji.

Tym razem Iwo nie podzielał mojego zachwytu. Zawsze był zasadniczy i gdyby tylko nie dzieliła nas orientacja seksualna, to cholera wie, czy nie przełamałabym męczącej mnie od lat blokady i nie skusiłabym się na niezobowiązujący seks.

– Nie będę ukrywał, że nie jestem do końca zadowolony z doboru modelek, którego dokonałaś beze mnie. – Naburmuszona mina Iwa zdradzała, że szykuje się on do nieprzyjemnej rozmowy. Odłożył *Vogue'a* na stolik i spojrzał na mnie karcąco. – Nie wspomnę o Stelli, która dopiero zyskała namiastkę doświadczenia w naszej agencji. Uważam, że brakuje jej kwalifikacji, by uczestniczyć w Milano Fashion Week!

– Wkrótce będziemy mieli okazję się o tym przekonać. Nie rozumiem jednak, dlaczego skreślasz Stellę tylko przez jej rzekomy brak doświadczenia. Wbrew temu, co o niej sądzisz, musisz przyznać, że przez te kilka miesięcy dziewczyna ciężko pracowała.

– Po prostu nie do końca ufam modelkom, które dopiero raczkują w naszej agencji. Wybór mamy przecież szeroki – fuknął, chwytając odłożoną na stolik gazetę.

– Za to modelom już prędzej... – rzuciłam i spojrzałam wymownie na spłoszonego Iwa. – Jeśli nie na wybiegu, to niby gdzie nasze modelki mają zdobywać doświadczenie? – nie odpuszczałam. – Zresztą Stella zaprezentuje tylko jedną z uszytych przez Fabiana kreacji – dodałam, nie odwracając wzroku od brylantowej bransoletki, którą przed laty otrzymałam w prezencie na znak odrodzenia i stawiania czoła rzeczywistości.

– Zrozum tylko, że nie jestem przekonany o słuszności twojej decyzji. I tyle w temacie. Bo w końcu komu, jak nie tobie, miałbym ufać, Bereniko? – zakończył kąśliwie, jakby dostrzegł, że ta rozmowa zmierza donikąd.

Na jakiegokolwiek zmiany i tak było za późno i mimo że ten wymuskany blondyn z symetrycznie zaczesaną grzywką grał w firmie pierwsze skrzypce, musiał pamiętać, że to ja niezmiennie pozostawałam założycielką agencji, którą prowadziłam już od ponad dekady. Jako moja prawa ręka Iwo godnie reprezentował Future Fashion

i być może dlatego obawiał się utraty renomy agencji. Tymczasem ja nie dopuszczałam do swoich myśli takich czarnych scenariuszy. Śledząc uważnie postępy Stelli, widziałam w tej dziewczynie swoje odbicie: na pierwszy rzut oka pewna siebie, lecz z pobrzmiewającą w głębi serca nutką strachu, dążąca do spełnienia marzeń i nieprzebijająca w środkach. Dopiero wytyczała ścieżkę swojej kariery, ale już na progu świat mody witał ją z rozpostartymi ramionami.

– Odnoszę wrażenie, że zbyt emocjonalnie traktujesz Stellę – odezwał się ponownie Iwo, wracając do niewygodnego tematu. – Nie rozumiem tylko dlaczego. Takie zachowanie nie-jest-w-twoim-stylu – zaakcentował ostatnie słowa, a wyraz jego twarzy zdradzał zaciekawienie.

Nawet przez wzgląd na wieloletnią znajomość nie chciałam się z Iwem podzielić choć odrobiną wspomnień z przeszłości. Nasza przyjaźń żyła tu i teraz, oraz w chwilach, które miały dopiero nadejść. Na szczęście od dłuższego czasu otaczałam się gronem ludzi, którzy nie tolerowali wciskania się z ubłoconymi buciorami w czyjeś życie i rozgrzebywania przykrej przeszłości.

– Masz rację. Darzę Stellę sympatią, bo imponuje mi ambicją i wiarą w siebie – stwierdziłam po oparciu się ręką o podłokietnik. – Poza tym... – zamyśliłam się na ułamek sekundy, pocierając palcem o czubek nosa – ...jako dojrzała kobieta mam prawo poczuć czasem matczyzny instynkt.

– Do bycia matką raczej ci nie po drodze. – Iwo bezmyślnie parsknął śmiechem.

– Jeśli mielibyśmy się trzymać stereotypowego podejścia do macierzyństwa i życia, schematu, który zapewne jeszcze w pradziejach wytyczyła jakaś niezbyt mądra głowa, przyznałabym ci rację. – Analizując tę myśl, zawiesiłam spojrzenie na przerwie między sąsiednimi fotelami. – Czasami jednak ludzie, świadomie bądź też nie, przełamują stereotypy i w pogoni za marzeniami, w poszukiwaniu nowych wrażeń lub ze zwyczajnego zrządzenia losu kroczą własną ścieżką.

– Twoje nastawienie do pewnych spraw zaczyna mnie niepokoić. – Iwo zmarszczył czoło, przybierając wyraz twarzy, który dodał mu kilka lat. – W towarzystwie młodych modelek czasami stajesz się wyobcowana. Mało tego, zdaje się, że to głównie przy Stelli popadasz w zadumę, milkniesz, jakby nie było cię wśród nas – przerwał, westchnął, po czym kontynuował: – Miałem się nie zdradzać, ale w zeszłym tygodniu widziałem cię płaczącą. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdybym nie zastał cię w takim stanie po raz pierwszy, odkąd się znamy. A przecież kumplujemy się nie od dziś, nieprawdaż? – podkreślił. Zgiął lekko kark, zbliżył się i spojrzał na mnie badawczo. – Wytlumacz więc, co się dzieje, Bereniko.

– E, tam! Nic poważnego! – Machnęłam ręką, na której oprócz brylantowej bransoletki błyszczał także złoty pierścień z nefrytowym kamieniem. – Przedsmak kryzysu

wieku średniego – zażartowałam, wykrzywiając usta w jedną stronę.

– Potrzebujesz faceta. I to natychmiast!

– Bynajmniej! Facet jest na końcu listy moich potrzeb – prychnęłam. Nie chciałam nawet słyszeć o żadnym fałszywym samcu próbującym podbić moje serce.

– Może wreszcie zdradzisz mi przyczynę swojego uprzedzenia do płci przeciwnej?

– Ja nie dociekam, skąd w tobie niechęć seksualna wobec kobiet. – Spojrzałam na niego spod zagęszczonych rzęs, nie licząc na odpowiedź. – Iwo! Znasz zasadę naszej znajomości: nie dopytujemy o przeszłość, przyczyny i skutki. Zrozumiałe?!

– Nigdy z tobą nie wygram... – skwitował zrezygnowany, spoglądając przez okienko samolotu. – No to szykujemy się do lądowania.

Z przeszłością uporałam się już dawno temu, dlatego stroniłam od bolesnych wspomnień. Starłam się nigdy nie wracać nawet do tego, co się wydarzyło wczoraj.

Wsiadłszy do podstawionej na lotnisko czarnej limuzyny, w duchu dziękowałam za to, co zdołałam osiągnąć, kiedy wyszłam z burzliwego etapu swojego życia. Po całkowitym załamaniu, już uleczona, wyprostowałam się i ruszyłam przed siebie. Nie oglądałam się przez ramię, nie wodziłam wzrokiem po kątach, lecz niczym nieustraszona klacz galopowałam w stronę spełnienia.



Przemierzając ruchliwymi ulicami rozświetlony Mediolan, zachwyciłam się wyjątkowością najbogatszej metropolii Włoch. Powszechna opinia turystów, że stolica Lombardii rozczarowuje i nie warto pozostawać w niej dłużej niż jeden dzień, kłóciła się z moimi wrażeniami. Mediolan kołysał się w rytmie, który należało poczuć pełnymi zmysłami. Pędzące miejskie życie, stylowi mieszkańcy zadający szyku na zatłoczonych uliczkach, a w końcu zróżnicowana architektura: począwszy od gotyckiej katedry, poprzez neoklasycystyczną galerię handlową, skończywszy na kompleksie targowym o fantazyjnej linii szklanego dachu. A do tego smaki kuchni lombardzkiej – rozkosz dla mojego delikatnego podniebienia! Bez zawahania mogłabym przepaść w takim mieście!

Liczyłam, że z jeszcze większym rozmachem rozwinę tutaj skrzydła, a nowe znajomości w kręgach mody umocnią pozycję mojej długo wypracowywanej marki.

Projektowanie i szkolenie modelek wypełniało całą codzienność, pochłaniając każde uderzenie serca. Wyciszało pamięć o skazach przeszłości, wyławiało z głębin niemości. Przeprowadzało przez każdy dzień i utrzymywało na wyznaczonym torze. Trwałam, bo tworzyłam. Tworzyłam, bo pragnęłam trwać. Nieustannie.

ROZDZIAŁ 2

Berenika

Poranek w Excelsior Hotel Gallia, jednym z najbardziej stylowych hoteli europejskiej stolicy mody, uraczył mnie nachalnie wibrującym telefonem. Po omacku ściągnęłam z oczu opaskę i niepewnie odebrałam połączenie, kiedy dostrzegłam na wyświetlaczu nieznany numer.

– Halo? – wydukałam. Wstałam, założyłam szlafrok i poczłapałam do olbrzymiego okna.

Walcząc z odruchem ziewania, odsłoniłam kotary z wełnopodobnego flauszu.

– Wycofaj Stellę z pokazu! Potraktuj to jako rozkaz! – Szorstki, męski głos wyrwał mnie z zamyślenia nad

pięknem wschodu mediolańskiego słońca. – Dziewczyna ma dwie doby, żeby się spakować i wrócić do Rzeszowa.

– Z kim mam przyjemność? – zapytałam skonsternowana. – Halo?! – krzyknęłam, gdy odpowiedziało mi głucho połączenie.

Czyżby ktoś zamierzał mnie sprowokować, nastraszyć, zniechęcić? Nic z tego! Strach, pomimo wielkich oczu, od lat był dla mnie bezimienny. Nauczyłam się zonglować swoimi pragnieniami tak, aby zawsze zrealizować wyznaczone cele. Żeby piąć się sprawnie po chwiejnym rusztowaniu życia, odpierałam każdą zmierną w moim kierunku porażkę.

Odetchnęłam pełną piersią, by jeszcze w załączku stłamsić uczucie niepokoju, po czym boso przeszłam do obszernej łazienki. Relaks w ręcznie rzeźbionej wannie wydawał się wytchnieniem przed nadchodzącym pokazem mojej ekscentrycznej kolekcji wiosennej.

Zrzuciłam z siebie jedwabny, koralowo-różowy szlafrok i odkręciłam kurek. Gorąca woda długo wypełniała głęboką wannę. W końcu się do niej wsunęłam i oparłam ramiona na krawędziach. Spuściłam wzrok na proporcjonalne piersi. Zabieg ich wypełnienia sprawił, że lekko się uniosły i równoległe do siebie przylegały.

Przyjrzałam się też uważniej skórze na brzuchu i bliźnie. Wielokrotnie sobie obiecywałam, że w końcu się pozbędę tego szpecącego śladu. Nie przełamalam jednak swojego oporu, choć wystarczyłyby dwie sprawne ręce

wykwalifikowanego chirurga i odrobina gotówki, na której brak nie narzekałam, by zaklęty w bliźnie krzyk duszy pozostał co najwyżej niesłyszalnym szeptem.

Zanurzona po czubek nosa w wodzie pokrytej gęstwiną mydlanej piany, przymknęłam ciężkie powieki, a na mojej twarzy zarysował się subtelny uśmiech. Oczami wyobraźni powędrowałam do przestronnej garderoby i przywdziałam nowoczesny, połączony kostium, zaprojektowany specjalnie na mediolański tydzień mody przez samego Iwa, który za nic w świecie nie odstąpiłby takiego wyzwania – nawet Fabianowi, naszemu wieloletniemu projektantowi.

Proporcjonalne kształty pozwoliły mi na skomponowanie dwuczęściowego kompletu podkreślającego walory kobiecej sylwetki: długich, lejących się spodni palazzo wraz z obcisłą bluzką o bufiastych rękawach i krzyżowym wiązaniu na plecach – wszystko wykonane z gładkiej bawełny, produkowanej wyłącznie w Polsce. Dalej: misterny makijaż, wyczarowany przez wprawna dłoń naszej stylistyki Lilianny, oraz efektowna fryzura – gęste, kasztanowe włosy spięte we francuski warkocz. Tak się prezentowałam podczas dobierania stylizacji w Polsce, a jeszcze lepiej zamierzałam wyglądać w Mediolanie.

Odkąd powstałam z martwych, odradzając się niczym zwiędnięty kwiat po obfitym deszczu, szczyliłam się swoim nietypowym wyglądem. Uwielbiałam momenty, kiedy lśniłam niczym najjaśniejsza gwiazda na niebie,

wzbudzając podziw, wznosząc się ponad przeciętność. Wyzwoliłam się z posępnego cienia, w jakim brodziłam przez lata. Łatwowierna i niewinna dziewczyna stała się zdeterminowaną, trzeźwo myślącą, doświadczoną przez los kobietą. Z brzydkiego, wystraszonego kaczątka wyrósł majestatyczny łabędź.

Teraz świat należał do mnie, i to ja go kreowałam.



Pokaz odzieży damskiej, zaprezentowany przez Future Fashion w kompleksie Fiera di Milano, zapisał się na kartach historii tygodnia mody w Mediolanie jako jeden z najbardziej udanych. Przegląd najnowszych trendów, będący główną częścią tego wydarzenia corocznie ściągającego do Włoch światowej sławy designerów wraz z miłośnikami wyjątkowych stylizacji, zachwycił nie tylko obecnych projektantów.

Mediolańska publiczność również nie kryła oczarowania, wodząc wzrokiem po modelkach doskonale prezentujących kreacje domu mody Future Fashion – kreacje o mocnych i kontrastowych barwach wyróżniających się na tle klasycznej czerni. Kiedy na wybiegu ujrzałam swoje urzekające modelki, a pośród nich nadzwyczaj połyskującą Stellę, z gracją stawiającą krok za krokiem – puściłam oczko do siedzącego obok mnie Iwa. Zwykle tłumił

w sobie emocje, jednak tym razem, ku mojemu zaskoczeniu, kąciki jego ust lekko się uniosły.

Prezentacja dobiegła końca, a wybieg podbił zespół tańeczny. Rozemocjonowana, sięgnęłam po jeden z napojów serwowanych przez hostesę.

Upiłam dwa łyki gazowanej wody z sokiem z cytryny, czując, jak kwaśny posmak wbija się w mój język. Odstawiłam szklankę na stolik, by sięgnąć do torebki po dzwoniący telefon. Nieznany numer na wyświetlaczu nieco mnie zmieszał. Wiedziałam bowiem, że po drugiej stronie odezwie się ten sam tajemniczy mężczyzna, który przywitał mnie podczas wschodu słońca.

– Halo? – odezwałam się, tym razem zdecydowanie.

– Nie dostosowałaś się do mojego polecenia. – Usłyszałam w telefonie ten sam arogancki, męski głos.

Rozejrzałam się wokoło, zastanawiając jednocześnie, czy siedzę na linii strzału. W końcu nieznajomy skądś wiedział, że Stella uczestniczyła w pokazie. Czyżby obstawiał budynek swoimi ludźmi i obserwował wybieg?

– Kim jesteś?! – rzuciłam gniewnie. – Chyba się nie znamy, ale musisz wiedzieć, że nie dostosowuję się do niczyich poleceń!

– Czyżby? – zaśmiał się grubiańsko. – Czas ucieka, a Stella wciąż niespakowana. Zrób coś z tym – zagroził, po czym się rozłączył, a ja próbowałam znaleźć rozsądne wyjaśnienie tej sytuacji.

– Iwo, pozwól, że zaczerpnę świeżego powietrza – odezwałam się, chwytając skórzaną torebkę z ćwiekami.

– Czy ja dobrze słyszę, że strumień dymu tytoniowego nazywasz świeżym powietrzem? – Krzyżując tyczkowane nogi, z ironicznym uśmiechem spojrział w moim kierunku.

– Jak zwał, tak zwał. Zaraz wracam – oznajmiłam, ściśkając listonoszkę, i udałam się w stronę wyjścia.

Powściągliwie zaciągałam się tytoniowym dymem, by po chwili niespiesznie wydmuchiwać siwą chmurę przez szeroko otwarte usta. Podeszłam do kosza z popielniczką, by zgasić wypalonego do połowy papierosa. Moją głowę zaprzętały dziesiątki myśli zebranych wokół Stelli.

– Pani Berenika Rosochacka?

– We własnej osobie! – odparłam, dociskając cienkiego cigaronne royala do dna popielniczki.

Odwrócić się i ujrzałam stojącego na schodach wysokiego, elegancko ubranego bruneta, który trzymał pod rękę dystyngowaną blondynkę o niezbyt przyjaznym wyrazie twarzy. Jako para robili piorunujące wrażenie.

– Pani Bereniko, pozwoli pani, że się przedstawię.

Skinęłam głową, obserwując ich z zaciekawieniem.

– Borys Kurpanik. Jestem właścicielem firmy Model Protect. – Wyciągnął dłoń, po czym wskazał na stojącą obok kobietę. – A to moja narzeczona, Żaneta Borecka.

Blondynka uśmiechnęła się dyskretnie, lecz na tyle szeroko, by zaprezentować śnieżnobiałe uzębienie.

– Nigdy nie słyszałam o pańskiej firmie – zasygnalizowałam, przekonana, że znałam wszystkie agencje modelek w kraju.

– Przed niespełna rokiem wkroczyliśmy na polski rynek i mamy nadzieję, że szybko go opanujemy. Przyznam, że czerpiemy inspirację z pani twórczości. – Borys sięgnął do kieszeni granatowej marynarki i wyciągnął z niej wizytówkę. – Organizuję specjalne przyjęcie. Mam nadzieję, że i pani się na nim pojawi. – Wręczając kartonik, posłał mi zagadkowe spojrzenie. – Jest nam niezmiernie miło, że mieliśmy okazję poznać panią osobiście.

– Może zjemy wspólnie lunch podczas bankietu wieniącego pokaz? – zaproponowała kobieta, rozważnie wodząc wzrokiem po mnie i swoim atrakcyjnym narzeczonym. W jej oczach kryło się coś ujmującego, a zarazem wieloznacznego.

– Świetny pomysł, Żanetko! Poznalibyśmy działanie naszych agencji zza kulis. Ale co na to pani Berenika? – Posyłając w moim kierunku zachęcający uśmiech, czule objął narzeczoną szczupłym ramieniem.

– Nie mam nic przeciwko. Tylko błagam, żadna „pani”. Po prostu Berenika. – Przewróciłam zalotnie oczami.

Zapewne mój wiek sugerował, by zwracać się do mnie per pani, ja jednak wołałam, gdy wołano mnie po imieniu. Czułam się wtedy młodziej.

Mężczyzna zsunął rękę z pleców partnerki i poprawił kołnierz w marynarce.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce!

Umieściłam wizytówkę w jednej z przegródek torebki, po czym, pożegnawszy się z Borysem i jego narzeczoną, weszłam do środka i podążyłam w stronę damskiej toalety. Próbując uspokoić kołatanie serca, ostrożnie, tak aby nie naruszyć warstwy makijażu, zwilżyłam twarz lodowatą wodą. Zimne krople ostudziły wypieki na policzkach i przytłumiły nawracające wspomnienia. W takich momentach mimowolnie przymykałam ociężałe powieki i masowałam skronie opuszkami palców. Odliczając do dziesięciu, czekałam, aż paskudne myśli wycofają się z pola bitwy.

Spojrzałam w lustro – nasilający się strach, prawdopodobnie spowodowany tajemniczym telefonem, na szczęście nie pozostawił na mojej twarzy żadnego dowodu swojego istnienia. Wtem do łazienki wbiegła nieco pobladła, ciężko oddychająca Stella. Zakłopotana przystanęła przed umywalką i rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie, po czym odwróciła głowę, odkręciła kurek i zmoczyła czoło oraz policzki chłodną wodą. Domyślałam się, że przytłoczył ją pierwszy w jej życiu tak efektowny pokaz, dlatego odczekałam chwilę i odezwałam się z matczyną troską w głosie:

– Jestem z ciebie taka dumna!

Objęłam ją i mocno przytuliłam. Byłam przekonana o wyjątkowości tej dziewczyny.

– Dziękuję, że dałaś mi szansę. – Odwzajemniając uścisk, Stella nie kryła wzruszenia. – Bereniko...? – Lekkie zaważanie zapowiadało przygnębiającą nowinę. – Nie chciałybym pokrzyżować twoich planów ani sprawić ci przykrości, ale muszę wrócić do Polski.

– Coś się stało? – zapytałam poddenerwowana, budząc wspomnienie o niepokojących telefonach od zagadkowego mężczyzny.

– Widzisz... – zaczęła niepewnie i spuściła niewinne spojrzenie na posadzkę, jakby broniła dostępu do nieznannej mi części swojego życia. – Mam bardzo opiekuńczego brata, który czuje się za mnie odpowiedzialny – oznajmiła, nadal świdrując wzrokiem podłogę.

– Na tyle opiekuńczego, że ośmieliłby się dzwonić do nieznannej kobiety i bezczelnie jej grozić? – Pomału łączyłam w głowie fakty.

– Nie wierzę, że odważyłby się do ciebie zadzwonić! Przecież narobiłby mi wielkiego wstydu! – Woskowe policzki dziewczyny w ułamku sekundy spurpurowiały. Stella ponownie spuściła wzrok.

Uznałam, że chłopak oszalał na punkcie bezpieczeństwa siostry. Przecież Stella miała dziewiętnaście lat – mogła sama decydować o swoim życiu!

– Jeśli rzeczywiście próbował cię nastraszyć, przepraszam za niego. Może to dla ciebie niezrozumiałe, ale jako starszy brat po prostu czuwa nad moim bezpieczeństwem.

Ulżyło mi, że wydzwanający do mnie koleś nie okazał się płatnym zabójcą, lecz zwykłym facetem, tylko obsesyjnie zamartwiającym się o swoją pełnoletnią siostrę.

– Może postarałabym się go przekonać, żeby pozwolił ci zostać w Mediolanie. W końcu przy mnie nie spadnie ci włos z głowy – podsunęłam myśl, pełna nadziei, że Stella będzie mi towarzyszyć do końca tego wyjątkowego tygodnia.

– Nie sądzę, by się zgodził. Odkąd zaczęłam rozwijać karierę, nieustannie kontroluje każdy mój ruch. – Stella nieporadnie wzruszyła ramionami.

– Uważam, że powinnaś sama odpowiadać za swoje wybory. Nikt nie przeżyje życia za ciebie. – Choć była jeszcze młoda i miała prawo popełniać błędy, dziwiłam się jej pokornemu poddaniu woli starszego brata.

– A jak byś się czuła, wiedząc, że to właśnie ty oddychasz cudzym życiem?

– Słucham...?

– Wiedząc, że ktoś odszedł na wieczność, ale pewna jego część wciąż w tobie żyje?

Kawałeczki pewnych osób nieprzerwanie we mnie egzystowały. Te odłamki pomimo upływu lat stale promieniowały w środku mojego ciała. Mogłam oddalać wspomnienia i uporczywie przeganiać niechciane myśli, lecz póki serce biło, było jak papierek lakmusowy, zdradzający gorycz uczuć. Chyba jednak nie o to chodziło Stelli.

Gdy do toalety weszła nieznajoma kobieta, nasza rozmowa się urwała. Rzuciłam do dziewczyny, że porozmawiamy przy innej okazji, i udałam się na umówiony bankiet.

Przy suto zastawionym stole ponownie spotkałam Borysa wraz z jego narzeczoną. Gawędzili o planach na przyszłość. W rozmowę zaangażowali się także Iwo i Fabian, a ja, pogrążona w zadumie, delektując się smakiem risotto z szafranem i białym winem, zawędrowałam myślami do odległej perspektywy. Sporadycznie włączałam się do dyskusji, pragnąc jak najszybciej zakończyć ten wieczór i znaleźć się w hotelowym pokoju. Nostalgia, z którą przestawałam sobie radzić, chytrze zachodziła mi za skórę. Wiedziałam, że przeistaczając się w bezpardonową kobietę, pod żadnym pozorem nie mogłam pozwolić na najdrobniejszą pomyłkę. Teraz jednak gwałtowne odzycie dawnych wspomnień, spowodowane niepokojącym pytaniem Stelli, obudziło słabości, które we mnie tkwiły, a które tymczasowo uśpione mogły niczym gejzer wybuchać w regularnych odstępach.

Niedostrzegalnie potrząsnęłam głową, wyciągnęłam szyję i zadziornie uniosłam gładki podbródek. Upity łyk białego wytrawnego wina zainspirował mnie do wzniesienia toastu za sukces pokazu. Tylko dzięki pracy potrafiłam się wyrwać ze szponów melancholijnej przeszłości. Wszak do osiągnięcia spektakularnych efektów wystarczyła zaledwie niewyczuwalna kropla, mozolnie drążąca skałę.

ROZDZIAŁ 3

Berenika

– *Mamo, daleko jeste?*

– *Serduszko, pięć minut i dojedziemy na miejsce.*

– *I zjemy lody?*

– *Mnóstwo lodów! Obiecuję!*



– Obiecuję! Obiecuję! – wydobywałam z krtani rozdzierające okrzyki, kiedy uświadomiłam sobie, że to kolejny z serii nocnych koszmarów.

Przysiadłam na grubym materacu i sapiąc, próbowałam opanować kołaczące serce. Zapaliłam stojącą na

prowansalskiej szafce ażurową lampkę i nalałam do szklanki butelkowaną wodę. Rozedrganą dłonią sięgnęłam do szuflady po blister tabletek uspokajających, które przepisywała mi zaprzyjaźniona lekarka. Nieporadnie wcisnęłam dwie pigułki do ust i popiłam je haustem wody. Na moment zatrzymałam ciecz w przełyku. Kiedy zdałam sobie sprawę, że napad płaczu był tylko kwestią czasu, powstrzymałam szloch, by nie wybuchnął nieodwracalnie.

Spojrzałam na wskazówki ściennego zegara i odetchnęłam z ulgą: szósta rano – odpowiednia godzina na pobudkę. Mimo że nie tryskałam energią, mogłam rozpocząć nowy dzień. Powrót do snu był zaś ostatnim, czego pragnęłam. Od siedemnastu lat kładłam się do łóżka z obsesyjną myślą, że koszmar powróci wyraźniejszy i ożywi traumatyczne doświadczenia. A choć nie działo się tak każdej nocy, to te pojedyncze, pełne natrętnych wizji, popychały mnie w stronę załamania.

W końcu podniosłam się z łóżka. Po porannej toalecie zdecydowałam się na trening. Założyłam rozpinaną bluzę, neonowe, idealnie przylegające legginsy i jaskrawe adidas. Wcisnęłam do uszu bezprzewodowe słuchawki, wybrałam na Spotify ulubioną playlistę i opuściłam hotelowy pokój.

Biegając już od kilku minut wzdłuż ulicy prowadzącej do Parco Sempione, parku w angielskim stylu z rozległą łąką obramowaną licznymi ścieżkami, pełną piersią

wdychałam mediolańskie powietrze. Promienie wschodzącego słońca niewinnie muskały moje policzki, a na czole pojawiły się pierwsze krople potu. Biegłam coraz prędzej, by wypocić strach i dręczące mnie koszmary, pozwoli ustępujące miejsca niezmałconej pewności siebie. Podgłośniłam muzykę, a przygrywająca piosenka jak kojący balsam otuliła moją duszę.

Przystanąłam, pochyliłam się do przodu i oparłam dłonie na udach. Uspokajając oddech, ściszyłam muzykę. Kiedy zamierzałam ruszyć przed siebie, usłyszałam dobiegający z tyłu męski głos.

– Zaczekaj!

Odwróciłam się i upewniłam, że okrzyk był skierowany do mnie.

– Chciałem cię przeprosić – zagadnął nieznajomy mężczyzna o fryzurze rodem z lat pięćdziesiątych, który dobiegł do mnie i zatrzymał się tuż obok. – Możesz myśleć, że jestem wariatem, ale niezależnie ode mnie Stella musi wrócić dzisiaj do Polski.

Niezależnie od niego?

Najpierw facet anonimowo się wygrażał – choć w tej chwili jego głos nabrał miękkości, szorstki ton zaś zniknął – a teraz zaczepiał mnie na ulicy, jakby cierpiał na amnezję albo rozdwojenie jaźni? Zgodnie z przypuszczeniami brat Stelli nie należał do ludzi zanadto taktownych. Zarówno jego groźby, jak i przeprosiny były mi zupełnie obojętne.

– Wczoraj dawałeś mi dwie doby, ale spoko, postaram się zrozumieć ten nagły pośpiech! – palnęłam, licząc na jak najszybszy powrót do porannego treningu.

– Dwie doby?! – Szczeka mu opadła, a fałdy, które przez to pojawiły się na jego podbródku, dodały mu kilku lat. – Poczekaj! Chciałbym się jakoś wytłumaczyć! – zawołał, kiedy zdążyłam już ruszyć przed siebie, po czym pobiegł za mną.

– Jak na moje oko twój zegar już dawno dobił czterdziestki. Naprawdę zamierzasz się tłumaczyć ze swojego zachowania nieznanym kobiecie? Nie uważasz, że to szczeniackie zagranie? – Spojrzałam na niego, ani trochę nie zwalniając biegu.

– Szczeniackim posunięciem byłby brak przeprosin za wyrywanie modelki z tak ważnego pokazu.

– Chyba bardziej nietaktowne wydają się telefony z pogróżkami!

– Z jakimi pogróżkami? Co masz na myśli?

– Mogłeś zadzwonić, przedstawić się i powiedzieć, że musisz zabrać Stellę z Mediolanu, a nie bez słowa wyjaśnienia grozić mi jak ostatni palant!

– Nie wiem, co masz na myśli, Bereniko, bo choć szczerze żałuję, to do ciebie nie dzwoniłem – zironizował, a ja ledwo nad sobą panowałam. Albo zgrywał przygłupa, albo najzwyczajniej w świecie nim był.

– Jasne, a teraz wcale za mną nie biegniesz... – burknęłam pod nosem, po czym dodałam: – Okej, w takim

razie przeprosiny przyjęte. – Pomachałam nieznajomemu i popędziłam wzdłuż ulicy, chcąc uciec od tej rozmowy.

Wcale się nie zdziwiłam, kiedy mężczyzna z powrotem pojawił się obok mnie. Wolałam udawać, że go nie widzę, nie słyszę, że po prostu nie ma go w pobliżu, lecz zrównałam tempo z moim nawet w momencie, gdy maksymalnie przyspieszyłam, więc cały czas dostrzegałam go kątem oka.

– Stella powinna być już spakowana – odezwałam się nagle, nie wyjmując słuchawek z uszu. – Zastanawia mnie tylko, dlaczego tak pragniesz ingerować w życie dorosłej dziewczyny.

– To moja siostra... – Lewa powieka lekko mu zadrżała, a on sam jakby na moment zastygł w biegu.

– Owszem, dorosła siostra, która ma prawo sama o sobie decydować. Wybacz, ale uważam, że przesadzasz. – Poprawiając w uchu słuchawkę, zawróciłam w stronę hotelu.

Nie rozumiałam ludzi, którzy za wszelką cenę pragnęli kimś dyrygować. Już dawno przestałam działać pod czyjkolwiek dyktando, dlatego sama pozwalałam innym dokonywać wyborów. Siedemnaście lat temu ktoś wybrał za mnie. Nigdy nic nie wypełniło pustki po stracie, jaką wtedy poniosłam, a decyzja, która zapadła – jedyna i nieodwracalna – zrujnowała kolejne lata mojego życia.

Kiedy dobiegłam do hotelu przy ulicy Via Fabio Filzi, okazało się, że irytujący nieznajomy również się w nim zatrzymał. Czyżby potajemnie przyleciał do Mediolanu, żeby kontrolować każdy ruch Stelli?

Stojąc w windzie naprzeciwko osobliwego mężczyzny, bacznie mu się przyglądałam. Miał twarz w kształcie serca o wyraźnie zarysowanym konturze i wyśmienicie wymodelowanej brodzie. Dawałam mu minimum czterdzieści lat. Może to różnica wieku między nim a Stellą sprawiała, że opiekował się nią jak ojciec, a nie brat?

Kiedy winda zatrzymała się na naszym piętrze, a drzwi się rozsunęły, mężczyzna – jak na prawdziwego dżentelmena przystało – przepuścił mnie pierwszą. Podążając długim korytarzem, dostrzegłam na jego końcu przygotowaną do wylotu Stellę. Ścisnęła uchwyt walizki i nie tuszowała swojego zdenerwowania. Wcale się jej nie dziwiłam. Nadopiekuńczość brata krzyżowała jej wszelkie zawodowe plany.

– Daj mi chwilę, tylko się przebiorę – zwrócił się do Stelli, otwierając drzwi kartą magnetyczną.

– Przeprosił cię chociaż? – zapytała, kiedy jej brat zniknął w pokoju.

– A więc to wymuszone przeprosiny? – Miałam ochotę się zaśmiać. Ta sytuacja była jak zabawa w kotka i myszkę.

– Bereniko, jestem zakłopotana zachowaniem Samuela, ale chyba doszło do jakiegoś nieporozumienia. Wczoraj wieczorem z nim rozmawiałam i on twierdzi, że do ciebie nie dzwonił.

– Mnie powiedział to samo, ale wydaje mi się, że jest mu zwyczajnie wstyd.

– No tak... – Speszona, zamrugęła długimi rzęsami i aby nie patrzeć mi prosto w oczy, odwróciła głowę w drugą stronę. – Czasami to ja muszę wychowywać Samuela i uczyć go manier. Mam nadzieję, że jego wybryk nie wpłynie na naszą współpracę i relację... – Wzdychając, z niepokojem potarła smukłymi palcami szyję.

Wchodząc na pokład samolotu do Mediolanu, byłam przekonana, że nic mi nie zepsuje doskonałego nastroju. Po dwóch dniach jednak moja najlepsza modelka straciła szansę na zdobycie nowych doświadczeń, a ja nie mogłam na to nic poradzić.

– Tylko kłamstwa mogą zniszczyć przyjaźń. – Złapałam ją za chłodną, spoczywającą na walizce rękę, a kiedy zobaczyłam Samuela opuszczającego z bagażem hotelowy pokój, wyszeptałam: – Do zobaczenia w Rzeszowie.